

Anna Włodarska

Matka jedzie na Zachód

Dzieło sztuki to komunikat – próba nawiązania dyskusji z widzem albo nieco egoistyczny monolog. Obraz to refleksja artysty, bądź próba zwrócenia na siebie uwagi. Bywają obrazy piękne, bywają poprawne lub po prostu dziwne. Beksiński nie tworzył ani pięknych, ani poprawnych, prędzej dziwne, choć to zbyt małe określenie, by opisać jego dorobek. Popuścił cugli wyobraźni, spuścił ze smyczy lęki i strachy, i namalował, co zobaczył. Obnażył szaleństwo, wydobył ohydę, dosłowność zmieszał z wątpliwościami i rzucił wyzwanie: jeśli jesteś odważny, patrz!

Dokąd zmierzasz, Bogini-Matko? Dokąd na tej szkapinie szkaradnej a wielkiej? Gnane jesiennym wiatrem, prosto na zachód człapie konisko obdarte z urody, z życia – apokaliptyczne kości i strzępy minionej wspaniałości niosą cię, o Izydo wprost ku kresowi świata.

Końska grzywa i twoje włosy, o Madonno, są niczym czarne chmury. Zza takich nawet księżyc nie wzejdzie, bo to już mrok ostateczny. Cóż za pędrak kurczowo uczepił się twojej uschniętej listopadowej piersi? Jakież biały i lękliwy. Jakież nędzny w tej swojej małości. Żaden z niego Horus, żaden Herakles, co dusił w kołysce węże, ani żadne inne Dzieciątko, lecz istota z piętrem vanitas na czole. Przyznaj, Epono, ubłagał cię u schyłku lata, a ty, Matka miłosierna, Mokosz litościwa, wzięłaś go na podolek, żeby nie błąkał się więcej? Czy powiedziałaś mu, że jedziesz na Zachód?

Rumak brzydki, ale mocarny. Udźwiga twoje tytaniczne ciało, udźwiga też każdy grzech i przeniesie bezpiecznie przez horyzont. Potem - nie jego rzecz, lecz bogów zapomnianych. Póki co, idzie wytrwale stępa, a wichura zawiewa mu liście prosto w zad. Czemu nie galopem? Ach, tak, rozsypałby się rumak – sromota, a tyś przecież Królowa, choć gnijąca.

Danu, czy tam coś jest? Tam, dokąd zmierzasz? Raj, Avalon, Sekhet Jaru, Nawii, Tir na nOg? Cokolwiek? Wiem, nic nie powiesz, bo usłyszysz cię ten pędrak blady i obrzydliwy. Usłyszysz, a wiedząc, przestanie wierzyć i odpadnie od twego łona. Umrze naprawdę. Tyle tylko, że tak trudno wierzyć, gdy wokół czerwieni się schyłek, a tobie, o Matko, daleko do rozgwieżdżonej

Nut. W niczym nie przypominasz jasności Amaterasu – ty też na starość boisz się spojrzeć w zwierciadło?

O potężna Tiamat, czemu zgodziłaś się przeminąć? Wcale nie musiałaś rozkładać się jak pierwsze lepsze truchło. Mogłabyś uniknąć jesieni, nie zaznać zimy, mogłabyś pławić się w słońcu. A tak wietrzysko duje ci między żebrami! Cuchniesz śmiercią – starym mięsem, którego nawet zagłodzony pies nie tknie. O, Królowo, ten pędrak z wytrzeszczonym okiem naprawdę jest tego wart?